EDWARD SCHURE

ORFEUSZ

Z 20-go francuskiego wydania spolszczyła
WŁADYSŁAWA NIDECKA



A. A. PARYSKI
TOLEDO, OHIO

EDWARD SCHURE.

ORFEUSZ

Z 20-go wydania francuskiego spolszczyła
WŁADYSŁAWA NIDECKA

A. A. PARYSKI
TOLEDO, OHIO

ORFEUSZ

I.

GRECYA PRZEDHISTORYCZNA. — BACHANTKI.

W sanktuaryach Apollina, posiadających tradycyę Orfeusza, przy wiosennem porównaniu dnia z nocą, obchodzono tajemnicze święto.

Wielka kapłanka, za Muzę przebrana, laurem uwieńczona, opiewała w obecności Wtajemniczonych jedynie "Narodziny Orfeusza", syna Apollina i kapłanki, wzywała duszę tego Ojca Wtajemniczonych greckich, Orfeusza władnego, nieśmiertelnego, trzykrotnie uwieńczonego: w piekle, na ziemi i w niebie. Mistyczny śpiew kapłanki czynił aluzyę do jednej z tajemnic kultu Apollina, przez tłum nieznanej. Orfeusz był gieniuszem ożywczym świętej Hellady, budzicielem jej boskiej duszy. Jego siedmiostrunna lira wszechświat cały ogarniała.

Rozdzwięczyć całą pełnię jej harmonii już nie potrafimy dzisiaj, lecz pojedyncze struny brzmią wciąż jeszcze w naszych uszach. Popęd teurgiczny i dyonizyjski, jaki Orfeusz umiał nadać Grecyi, przeniknął za jej pośrednictwem do Europy całej. Czasy

nasze nie wierzą już w piękno w życiu. Jeżeli jednak przechowują o niem wspomnienie i nadzieję, obowiązani to jesteśmy tej natchnionej Istocie.

Wpierw jednak, nim pokuszę się odtworzyć historyę Orfeusza, na zasadzie tradycyi tajemnej, muszę skreślić stan Grecyi w chwili jego zjawienia.

Miało to miejsce w epoce Mojżesza, pięć wieków przed Homerem, trzynaście wieków przed Chrystusem.

Indye zapadały wówczas w swój Kali-Yug — swój okres ciemności i cień zaledwie uprzedniej wielkości przedstawiały. Assyrya gniotła Azyę. Egipt, wielki wiedzą swych kapłanów i Faraonów, opierał się ze wszystkich sił temu rozkładowi, lecz wpływ jego nie przekraczał Eufratu i Morza Śródziemnego. Izrael piorunowym głosem Mojżesza sławił już na pustyni chwałę Jehowy, lecz świat echem głosu tego jeszcze nie rozbrzmiał. Grecya zaś nietylko pod względem politycznym, lecz i religijnym była pełną rozterek wewnętrznych.

Czczono już wówczas wprawdzie Apollina delfijskiego, lecz kult ten mało był jeszcze rozpowszechnionym.

Istnieli już również kapłani Zeusa wszechwładnego u stóp wieczystym śniegiem uwieńczonej Idy, na

przekładał ponad Bóstwo tajemnicze i powszechne, boginię, uosabiającą naturę w jej przejawach potężnych lub groźnych, a świątynie wrogie sobie wzajem walkę ustawiczną prowadziły.

Dzika północna Tracya, ta wielka rezerwa doryjska Greków, posiadająca najstarożytniejsze sanktuarya Kronosa, Zeusa i Uranosa, również walkami temi: kultów słonecznego i księżycowego, targaną do głębi była.

Dwa te kulty wyobrażały sobą dwie odrębne teologie, dwie kosmonologie różne, oraz dwie zupełnie odrębne organizacye społeczne.

Kult uranijski i słoneczny posiadał świątynie na szczytach gór, prawo surowe i kapłanów jedynie. Kult księżyca panował w lasach i głębokich dolinach, posiadał obrzędy, zmysły podniecające, posługiwał się czarami, a kapłankami jego były kobiety. Między niemi właśnie a kapłankami słońca toczyła się walka na śmierć i życie. Był to bój płci obu, bój, odwieczny, wybuchający otwarcie lub w tajemnicy się toczący między wiekuistą zasadą męską a żeńską, między mężczyzną a kobietą który etepami swego rozwoju jądro historyi stanowi i o losach świata rozstrzyga. Jak bowiem najdoskonalsze zespolenie obu elementów stanowi istotę samą i tajniki Stwórcy, podobnież i rzeczywista cywilizacya wypłynąć może jedynie z równowagi obu Zasad.

Za czasów Orfeusza w całej Grecyi i Tracyi nawet bogowie męscy, kosmogoniczni i słoneczni byli odparci w górskie wyżyny, w miejscowości nieledwie bezludne. Lud przek[illegible]ał niepokojące pochody bóstw żeńskich, na cześć ślepych sił natury. Kult ten podniecający namiętności gwałtowne, pociągał za sobą straszne nadużycia. U Traków, kapłanki księżyca, czyli potrójnej Hekaty, zwycięstwo swe uwieńczyły zagarnięciem prastarego kultu Bachusa i nadaniem mu zabarwienia krwawego i groźnego. Przyjęły one miano Bachantek, niby chcąc zaakcentować swe panowanie — przewagę pierwiastka kobiecego nad męskim.

Pociągając potężną ponętą swych ciał pysznych i czarną magią posługując, krwawe te kapłanki niepojętym czarem pętały.

Nagie ciała na tle pysznej roślinności, tańce lubieżne w lasów głębi, potem szalone śmiechy, krzyk straszny i sto Bachantek rzucało się na przybysza, obalało go, żądając poddania się ich praktykom, lub zgubą mu grożąc.

Przyswajały one lwy i pantery i na uroczystościach swoich zjawiały się z niemi. Nocą, ze splotem wężów na ramionach leżały twarzą przed potrójną Hekatą, potem kołując, wściekle wzywały Bachusa podziemnego dwupłciowego, o pysku byka.[1])

---

1) Wzmiankę o Bachusie o pysku byka, odnajdujemy w XXIX hymnie orficznym. Jestto wspomnienie prastarego kultu, nie mającego nic wspólnego z czystą tradycyą Orfeusza. Ten bowiem przetworzył

Lecz biada cudzoziemcowi, biada kapłanowi Jupitera i Apolina, który je podpatrywać się ośmielił. Rozszarpywały go wściekle. Wielu wodzów Tracyi pozostało wiernemi staremu kultowi słońca, lecz Bachantki grozą lub ponętą rozkoszy niektórymi z ich królów zawładnęły; więc też Tracya podzieliła się na dwa wrogie sobie wzajem obozy, ale kapłani Jupitera i Apollina coraz bezsilniejszymi się stawali wobec wzrastającej potęgi Hekaty, której władanie z głębi dolin pomału grozić poczęło i ołtarzom czcicieli słońca.

W epoce tej zjawia się w Tracyi młodzieniec pochodzenia królewskiego, obdarzony niewysłowionym czarem, a zwano go synem kapłanki Apollina. Potem nagle znika. Uważano go za umarłego, opowiadano, iż do piekieł po swą małżonkę zstąpił. On zaś tymczasem w Egipcie w mroku świątyń z wiedzą kapłanów się zapoznawał. Zostawszy Wtajemniczonym, otrzymuje nazwę Orfeusza (wyraz fenicki, złożony z Aur — światło i rofae — uleczenie), to jest tego, który mocą światła leczy. Po latach dwudziestu nieobecności powraca do kapłanów Jupitera na górę Kaukaion, a przyjęty przez nich jak zbawca, wiedzą swą i entuzyazmem pociąga do słonecznego kultu większą część

---

cześć Bachusa popularnego w Dyonizosa niebiańskiego symbol istoty boskiej, poprzez wszystkie królestwa przyrody się przejawiającej. Ciekawym jest fakt, iż odnajdujemy Bachusa Piekielnego Bachantek w szatanie o pysku byka, którego czciły i wzywały czarownice wieków średnich w swych nocnych sabbatach. To ów Baphomet, o cześć dla którego kościół oskarżał Templaryuszów, aby ich w opinii ogółu zgubić.

Tracyi, przeistacza zupełnie kult Bachusa i Bachantki poskramia. Wpływ jego wkrótce Grecyę całą ogarnął. On to ustanowił władztwo Zeusa w Tracyi, Apollina w Delfach i położył podwaliny Trybunałowi Amfiktyońskiemu, stanowiącemu węzeł społeczny Grecyi całej, a przez ustanowienie Misteryi nadał kierunek jej religijnemu popędowi, gdyż na szczycie inicyacyi roztoczył przed swymi ziomkami ideę uniwersalnego Bóstwa: Zeusa-Dyoniza. Wtajemniczeni otrzymywali od niego czystą doktrynę, której światło ogarniało i lud, blaskiem mniej jasnym wprawdzie, lecz dobroczynnym pod zasłoną poezyi i świąt czaru pełnych.

II.

ŚWIĄTYNIA JUPITERA

Oto godzina świętej ofiary. Kapłani Kaukaionu ofiarę ognia uznają jedynie. Schodzą właśnie po stopniach świątyni i zapalają wonne drzewo pochodnią, zażgniętą w jej sanktuaryum.

Oto Arcykapłan wychodzi z jej wrót. Odzienie jego lniane, śnieżnej bieli, podobnie jak i innych kapłanów, lecz głowę wieńczy cyprys i mirt, w ręku dzierży berło hebanowe o rękojeści ze słoniowej kości, o złotem wiązadle, którego górskie kryształy posępne rzucają—symbol tajemniczego władztwa dusz.

To Orfeusz.

Obok niego kroczy uczeń, dziecię Delf, blady, drżący, a zachwyt i dreszcz świętej grozy oczekiwania wstrząsa jego duszą.

Orfeusz dostrzega wzruszenie swego ulubieńca i ażeby go uspokoić otacza go łagodnie ramieniem. Oczy jego uśmiechać się zdają, naraz wszakże płomień z nich strzela, usta otwierają się dla słów tajemniczej a świętej inicyacyi.

"Zstąpić musisz w głąb siebie, chcąc się wznieść do Zasady wcielonej, do Najświętszej Trójcy, promieniejącej w przeczystym Eterze. Niechaj myśl twoja strawi twe ciało, a jako płomień oswobadza się z materyału, z którego wytrysnął, oswobódź istotę twoją z więzów materyi. Wówczas duch twój wzniesie się do czystego Eteru Zasad Wiekuistych, niby orzeł do tronu Jupitera.

Odkryję przed tobą tajemnicę świata, duszę Przyrody, Istotę Boga. Jeden jest, który włada Niebem i ziemią, Zeus gromowładny, Zeus Eterów. On jest radą głęboką, potężną nienawiścią i zachwytem miłosnym. On panuje w głębiach ziemskich i na wysokościach gwiaździstych — tchnienie wszechrzeczy — płomień nieposkromiony — Zasada męska i żeńska zarazem — Król — Moc — Bóg — Pan!

Jupiter jest małżonkiem boskim i boską małżonką mężczyzną i kobietą — ojcem i matką.

Z ich przeświętego związku, z ich wiekuistych zaślubin powstaje ustawicznie ogień i woda, ziemia i eter, noc i dzień, dumni tytani, bogowie wiekuiści i nasienie człowieka.

Związek miłosny Nieba i Ziemi, tajemnica małżonki i małżonka tylko przed oczyma Boskich ludzi się odsłania. A ja podniosę przed tobą zasłonę Prawdy. Oto grzmot wstrząsnął te skały, grom w nie uderzył — ogień żywy, płomień toczący się i echa górskie radością zabrzmiały. To ogień twórczy, to posiew Jupitera, w każdej istocie przebywający. Lecz my, Wtajemniczeni, istotę jego znamy, a nawet umiemy strzałami jego kierować.

Spójrz na firmament. Oto mirjardy gwiazd, mleczną drogą opasanych. To ciało boskiej małżonki, w zachwycie zawrotnym Boskiej harmonii wiekuistego małżonka zasłuchanej. Jupiter jest boskim małżonkiem i boską małżonką. Oto pierwsza tajemnica.

Dyonizos w czarze życia świat i duszę miesza społem. Z czary tej zakosztowawszy wszystkie istoty o niebiańskim swym pobycie zapominają i w bolesną przepaść bytu zstępują.

Zeus jest wielkim Demiurgiem. Synem jego Dyonizos — Żywe Słowo wcielone — Istota promienna, — Żywy intelekt, jaśniejący w mieszkaniu Ojca, w pałacu niewzruszonego Eteru.

Raz, kiedy pochylony nad przepaściami w nie spoglądał, ujrzał oblicze swego własnego obrazu, wyciągające doń ramiona w zwierciadle błękitu.

Miłością do cudnego zjawiska przejęty, rzucił się za niem w przepaść, a spadając coraz niżej w tej pogoni, ujrzał się w cienistej dolinie i morski wiatr owionął miłośnie jego ciało.

W grocie spostrzegł Persefonę. Maja, cudna prządka, przędła zasłonę, na której pojawiały się i znikały wszystkie twory.

Dyonizos stanął w zachwycie przed boską dziewicą. W tejże chwili dumni Tytani, wolne Tytanidy, dojrzały go. Pierwsi, zazdroszcząc jego piękności, drugie wściekłem pożądaniem przejęte, rzucają się nań i rozszarpują, a członki jego między sobą podzieliwszy, w wodzie wrzącej uwarzyły, a serce pogrzebały.

Jupiter spiorunował Tytanów, a Minerwa uniosła w Etery serce Dyonizosa i tam ono płomiennem słońcem się stało. Lecz z oparów jego ciała wyszły dusze ludzkie i do nieba dążą znowu. A kiedy te blade cienie połączą się z płomiennem sercem Boga, zapłoną wówczas same i Dyonizos zmartwychwstanie cały, promienniejszy niż niegdyś w Empireum.

Oto tajnia śmierci Dyonizosa. Lecz posłuchaj tajemnicy jego zmatrwychwstania. Ludzie są krwią i ciałem Dyonizosa, ludzie nieszczęśni są jego rozproszonymi członkami, szukającymi się wzajem w konwulsyach nienawiści i występku, w ekstazie miłości i pod uciskiem bólu poprzez tysiące istnień

swoich. Płomienny żar wnętrza ziemi, przepaść rzeczy niższych pociąga ich coraz głębiej w upadek, coraz straszliwszej poddaje udręce.

My przecież, my, Wtajemniczeni — wiedzący, jesteśmy zbawcami dusz, Hermesami ludzi. Niby magnesem przez Bogów porywani, ludzi ku nam tąż samą mocą pociągamy. I odtwarzamy żywe ciało Bóstwa mocą zaklęć boskich, a w sercu swem nosimy klejnot drogi łzy wszechistot, w uśmiechy je zamieniając. Bóg w nas umiera, Bóg w nas zmartwychwstaje znowu.

Iskra Boża, która nas prowadzi na tej ziemi i w nas mieszka, gwiazdą staje się w zaświatach.

Miłuj, gdyż i Bogowie w eterach i demony przepaści miłują. Lecz ukochaj światło, zaparłszy się ciemności. Nie zapomnij o celu twej ziemskiej wędrówki. Dusze powracając, do światła, niosą na swem eterycznem ciele wstrętne piętna występków ziemskich i aby się z nich oczyścić, znów są zniewolone powracać na ziemię. Lecz czyści i Bóstwa pełni, do słońca Dyonizosa ulatują.

Bóg jest jeden i niezmienny, wszędzie obecny. Lecz Bogowie są niezliczeni i różni. Niektórzy z nich dusze gwiazd stanowią, a każda taka sfera ruchoma pociąga za sobą całe orszaki półbożków, to jest promiennych dusz, jakie niegdyś ludźmi były i z chwałą przebyły cykl przemian, aby wyjść z niego

nareszcie. Przez nich to Bóg oddycha, działa, przejawia się. One są tchnieniem Jego Duszy, promieniami Jego Świadomości Wiekuistej, one kierują losami światów.

A teraz zawołaj wraz ze mną na cześć ich: "Evohe!"

I radosny okrzyk na chwałę Dyonizosa, zmartwychwstania i życia wiekuistego, przez herolda świątyni powtórzony, wybiegł z ust Mistrza i ucznia, jedną myślą złączonych.[1])

---

1) Okrzyk Evohe brzmiał w rzeczy samej: "He, Wau, He!" i był świętem hasłem wszystkich wtajemniczonych Egiptu, Judei, Fenicyi, Azyi Mniejszej i Grecyi. Cztery święte głoski, wymawiane z kolei, wyobrażały Boga w Jego wiekuistej tożsamości z Naturą, obejmującą całość bytu — Żywy Wszechświat.

Iod (Ozyrys) oznaczało Bóstwo właściwe, intelekt twórczy z wiekuistą zasadą męską. He — Wau — He! wyobrażało wiekuistą zasadę żeńską Przyrody w jej przejawach widzialnych i niewidzialnych, przez niego zapłodnioną. Inicyacya najwyższa nauk teogonicznych i teurgicznych odpowiadała głosce Iod. Lecz wykrzyk Evohe był i na niższych stopniach inicyacyi wygłaszanym i stał się świętym okrzykiem wszystkich misteryi Grecyi.

POEZYE

TUŁACZYM MÓJ LOS.

Gdy senne me przymknę powieki
Ma dusza ulata gdzieś w świat —
Za morza gdzie kraj mój daleki
Do polskich rzek lasów i chat.

Za morzem tam kraj mój daleki
Z nizkiemi strzechy mych chat
A Wisła co płynie, przez wieki
Jest miejscem dziecinnych mych lat.

I dzisiaj łzy w oczach stanęły
Ślę w niebo błagalny mój głos
By kości me w Polsce legnęły
By tam też zbielał mój włos

Gdy pszczółka od ula odleci
Zaginie wśród mnogich gdzieś pół
To uschnie po miód już nie leci
Bo pragnie rodzinny swój ul.

Tak samo i tułacz znękany
Z dniem każdym opada wciąż z sił
Lecz o swej Ojczyźnie kochanej
Do śmierci wciąż będę śnił.

I kiedyż Polaku znękany
Wolność zaświeci ci świata
I padną krwiożercze tyrany
Pękną Ojczyzny twej pęta.

Nieszczęsny ty rodzie człowieczy
Bóg dał ci wszystko... w udziale
Lecz siła tyranów ci przeczy
Gwałcąc twe prawa zuchwale

Ludu powstań we własnej obronie
Zbudź się z letargu uśpienia
Pchnij tyranów w piekielne tonie
I skończ swe długie cierpienia!...

Tak myśli me błądzą po świecie
Jak chmury uchodzą gdzieś w dal
Co kryją rodacy, czy wiecie?
Skargę tułaczą i żal.

Stanisława Stobińska.

ŚPIEW ŻOŁNIERZY POLAKÓW

Serdeczna Matko, Opiekunko świata,
Dosyć nam długie upłynęły lata,
Pod Twą obroną żyliśmy spokojnie,
Nikt z nas nie wiedział o głodzie i wojnie.
O Matko Boska, cośmy doczekali,
Że każdy człowiek przed Tobą się żali.
Wojna okrutna, straszne krwi rozlanie—
Najświętsza Panno, co się z nami stanie?

Wejrzyj na lud Twój, Matko Boska z nieba!
Straszna drożyzna, brak Twym dzieciom chle-
ba...
Ratuj nas, ratuj od głodu i moru,
Królowa świata, niebieskiego dworu!

Europejskie mocarstwa powstały,
Na całym świecie bitew słychać strzały.
Straszna rzeź wojny, krew się z wojska leje,
Jezus, Marya, co się teraz dzieje:

Ogrody, sady, role poniszczone,
Wioski, kościoły, fabryki spalone,
Miasta fortece w gruzy rozsypane,
Wszystko się spełnia, co przepowiedziane.

Morskie okręta, parowce sztuczone,
Tysiące wojska w morzu zatopione,
I na dnie morskiem z światem się rozstają—
"Ratuj nas, Matko!" — do Ciebie wołają.

Na godne święta i Niedzielę Wielką,
Miały rodziny boleść serca wszelką,
Zeszłego roku razem się modlili...
Z pieśnią na ustach Jezusa chwalili...

Ojcze i matko, syn wasz teraz w polu,
Chodź, bracie, siostro, chodźcie na plac boju!
Chodźcie, rodzice, chodź żono z dziatkami,
Ujrzycie wszystko, co się dzieje z nami.

Jezus, Marya! straszne widowisko!
Tu syn samotny, tam brat śmierci blizko.
Tu ojciec dzieci w strasznych bólach jęczy,
Już żony, dzieci nie zobaczy więcej.
Wierni żołnierze spowiedzi żądają,
Krew ich uchodzi, słabi się uznają,
I pragną z Bogiem pojednać swą duszę,
O Matko Boska! już umierać muszę!

Powstał naród wykonawca,
Ręka świata i moc zbawcza —
Zatrząsł twierdzą i łańcuchem,
Serce rozgrzał — ruszył duchem.

J. Słowacki.

NA KWATERZE

— Starucho, co robisz tam?
Dość ciepła i wygód mam.
Niech zgaśnie już ognia skra żywa,
Starucho, oszczędzaj paliwa!
Wypocznę na nowy znój.
Lecz ona nie pyta, nie słucha,
Drew dokłada, w ogień dmucha!
— Ogrzej się, żołnierzu mój.

— I głód mój nasycon już;
Weź wino, mięsiwo złóż;
Był popas, podjadłem do syta.
Nakrycie białością rozkwita.
Za piękny to dla mnie strój.
Chleb kraje uparta starucha,
Winem poi i nie słucha;
— Posil się, żołnierzu mój.

— Starucho, dla kogo biel
Tych płócien? Twardo mi ściel!
Od czegóż tu stajnia i siano?

Noc prześpię, aż zbudzi mnie rano;
Spocznę jak król ... matko, stój!
Znów stara nie zważa. Rozkłada
Pościel białą i powiada:
— Wypocznij żołnierzu mój.

— Jutrzenka... Już w drogę czas...
Starucho, pożegnam was...
Lecz cóż to? Czy jawa, czy zmora?
Mój worek dziś cięższy, niż wczora...
O, matko!... O, Boże mój!...
Starucha przez łzy się uśmiecha
I szepce: — Moja pociecha,
Mój syn, jak ty... poszedł w bój!

KUPLETY SMUTNE.

(Wiersz wypowiedziany przez E. hr. P. na koncercie urządzonym na rzecz zrujnowanej ludności Królestwa Polskiego.)

Wiele się rzeczy odmieniło,
Wiele poglądów poszło wspak,
Co "nie" dla wszystkich wczoraj było
Dziś się dla wszystkich stało "tak!"

Co wczoraj miało powodzenie
To dzisiaj już zrobiło krach,
Co było tanie dziś jest w cenie...
Tysiąców pojęć runął gmach!

Zawsze mówiono o tem przecie,
Że żyć bez Niemców ani rusz
Że Niemiec pierwszym jest na świecie,
Bo to kultury mocny stróż.

Dziś, gdy on zniszczył tyle świata
Spustoszył całych wieków znój,
Gdy zbrodnie z rabunkami brata
Świat się przekonał, że to zbój!

Dawniej mówiono: Francya cała
To jest skarlały duchem lud,

To zgraja, która zapomniała
Świetnej przeszłości, dawnych cnót!

Dziś te Paryże... te Riviery
Rozwarły duszy swojej treść
I świat dziś woła: Bohatery!
Cześć synom wolnej Francyi! Cześć!

Dawniej za kanon u nas miano:
Bez wódki lud nie może żyć!
Lud nasz wieczorem, w dzień i rano
Siwuchę swoją musi pić!

A dziś? Wszak wódki lud nie pij
A świat tak stoi jak i stał!
Przeciwnie — lepiej lud nasz żyje!
Ktoby w to wiarę wczoraj dał?

Dawniej mówiono: Wy kobiety
Piękne jesteście niby kwiat,
Lecz czynu od was... ach! niestety!
Wymagać wszak nie może świat!

Dziś one krwawe goją rany...
Dziś śpieszą głodnym pomoc dać,
Dziś pocieszają, kto stroskany,
A słabych uczą żyć i trwać!

Dawniej mówiono: na tym świecie
Ach! jak jest ciężko i jak źle!
Gorzej nie może być już, nie!
Wciąż troska gniecie, bieda gniecie!

Dziś, gdy wróg zdeptał nasze łany
Zniszczył nam warsztat, podciął byt...
Wpatrzeni w zorzy blask świetlany
Wierzymy wszyscy w jasny świt!

Dawniej kuplety gdy śpiewano,
Humor w nich zawsze musiał być,
Bo za kuplety bez humoru
Nikt dawniej brawa nie chciał bić.

Dziś wam humoru dać nie mogę
Bo zbyt nas często dławią łzy...
Wybaczcie więc, że me kuplety
Takie są smutne, jak i my.

SZCZĘŚCIE

(Legenda).

Słynnej z urody,
Księżniczce młodej
Pasem wesela płynęły dni,
W miłości miary
Nie znał król stary;
Dziewczę na jawie baśń cudów śni

Co zechce tylko,
Chwila za chwilką
Pięknej Krystynie szle nowy dar:
Cudnej roboty
Stroje klejnoty,
Turnieje, uczty, brzęk srebrnych czar.

Czemu, księżniczko,
Smętne twe liczko?
Czy ci do szczęścia brak zachceń już?
Rzeknij choć słówko,
Skiń jeno główką,
A gaj niebieskich zakwitnie róż.

W złotej izdebce
Królewna szepce:

— "Co to jest szczęście?... Zrozumieć
Zdumiał król stary. [chcę.."
— "To nie do wiary!
Małoż ci szczęścia? O, dziecię me!

Zwołać mi mędrce!
Niechaj tu wprędce
Objaśnią córze mej szczęścia treść."
Wnet księgozbiory
Niosą doktory,
By w myśl księżniczki prawd skarby

Gadają mądrze [wpleść.
O szczęście jądrze.
Poznała wkrótce sto nowych słów.
Król córę wzywa.
— "Jużeś szczęśliwa?"
"Ach, nie wiem ojcze"— powtarza znów.

Dziewczę w łzach tonie,
Król łamie dłonie.
—"Kto szczęście poznać mej córce da?
Gdy mędrców ciało
Nic nie wskórało —
Widać pisana jej dola zła.."
Wtem — zamieszanie.
Panów i panie
Wyrostek szewski roztrącać śmie.
W brudnej odzieży
Przed sam tron bieży..

Stanął i nizko pokłonił się
— "Królu łaskawy,
Echo twej sprawy
Już izb czeladnich przebiegło próg.
Mam tu buciczki —
Szczęście księżniczki,
Lecz ich trzy doby nie zdejmie z nóg".
Śmiechy dokoła.

— "Waryat!" — ktoś woła —
Chodaki, godne chyba na strych.
Skóra, jak z drewna...
Gdzieżby królewna
Szczęście poznała w trzewikach tych?"
Nagle gwar cichnie.

— "Zanieść mej Krychnie
Wnet te buciki — monarcha rzekł.
Chłopca — pod straże!
W trzy dni rozważę:
Danku, czy nagród godzien to człek".
Ej, prawda czyja?
Termin przemija
W ponurym lochu wyrostek drży.
A tam na górze
W strasznej torturze
Chodzi księżniczka już doby trzy.
— "Chciał mi snać dopiec
Przeklęty chłopiec.
Pozwólcie twarde buciska zdjąć!"

— "Zniosłaś już tyle,
Znoś jeszcze chwilę,
I do wieczora cierpliwą bądź",
W sali gromada
Dworzan zasiada,
Przed tron przywiodła chłopaka straż.

Król ściska pięście...
— "Takież to szczęście?"
— "Panie, królewnę wnet rozzuć każ".
Trzewiki zdjęto
I... wielkie święto!
Oko księżniczki radością gra.

Z krzesła się zrywa...
— "Jakżem szczęśliwa!"
— "Szczęśliwaś wreszcie, o, córko ma!
Gdy rzekło dziewczę.
Wygrałeś szewcze.
Miast kar, nagroda więc czeka cię".
